

O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926

M. Wołos, *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926*, Kraków 2013, s. 460, nlb. 3.

Wypadki majowe z 1926 r. w Polsce stały się wydarzeniem, które wywołało zrozumiałe zainteresowanie zwłaszcza w krajach bezpośrednio sąsiadujących z Polską. Jest zatem rzeczą oczywistą, że dyplomacja jednego z dwóch wielkich (obok Niemiec), a jednocześnie wrogich sąsiadów nie mogła pozostać wobec nich obojętna.

Autor recenzowanej pracy, której właściwa treść została ściślej określona w jej podtytule: „Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926”, jest absolwentem UMK w Toruniu, wykładowcą Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej. Dał się już poznać jako znawca stosunków polsko-francuskich oraz francusko-sowietkich w okresie międzywojennym. Przez kilka lat był dyrektorem Stacji Naukowej PAN w Moskwie i przedstawicielem Akademii przy Rosyjskiej Akademii Nauk. Wówczas też miał rzadką okazję dotrzeć jako pierwszy polski historyk do trudno dostępnych archiwaliów sowieckich. Postanowił zająć się wspomnianym tematem, dotąd w historiografii obu stron bliżej nieopracowanym, w odróżnieniu – dodajmy – od historii stosunków polsko-sowietkich mających już solidną literaturę przedmiotu.

Najważniejsze dla tematu było Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej, a w nim dokumenty Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych (NKID) oraz sowieckich placówek dyplomatycznych. Autor sięgał też sporadycznie do archiwów krajowych: Akt Józefa i Aleksandry Piłsudskich, a także Adiutantury Belwederu w Archiwum Akt Nowych oraz Oddziału II Sztabu Głównego w Centralnym Archiwum Wojskowym.

Gruntowna znajomość bogatego i różnorodnego piśmiennictwa dotyczącego rozlicznych aspektów życia politycznego II Rzeczypospolitej zapewniła książce erudycyjne zaplecze warte szczególnego podkreślenia. Autor wykorzystał także niezbyt liczne, ale często trudno dostępne piśmiennictwo sowieckie i „postsowieckie”.

Ramy chronologiczne książki obejmują okres od jesieni 1925 r. do ostatniego tygodnia 1926 r. Autor przyjął dla swego dzieła strukturę chronologiczną, w paru jednak wypadkach odstąpił od niej na rzecz wydzielenia

i rozwijania osobno niektórych wątków czy problemów. Poszczególne rozdziały noszą tytuły nieco literackie w swoim brzmieniu, uogólniające wszakże w szerszej skali opisywaną problematykę.

Głównym celem Autora – jak pisze we wstępie – było przedstawienie Polski w dobie kryzysu politycznego lat 1925–1926 w świetle dokumentów sowieckiej służby dyplomatycznej, a tym samym ukazanie istotnego fragmentu działania jej aparatu odpowiedzialnego za kontakty z Polską.

Pierwszy rozdział książki *Tło i antecedencje* zaczął Autor od podrozdziału zawierającego wiele interesujących uwag o sowieckiej dyplomacji, mechanizmie jej funkcjonowania oraz miejscu w polityce Związku Sowieckiego. Nazywa ją przy tym „dyplomacją demonstracyjną”, działającą na korzyść długofalowej strategii, „której rezultatem końcowym mógł być konflikt zbrojny, wojna jako droga do globalizmu mocarstwowego, okrytego coraz cieńszą powłoką ideologiczną” (s. 22). Nawiązując do wspomnianego terminu („globalizm mocarstwowy”), cytowanego za wybitnym znawcą tematu, historykiem i sowietologiem Wojciechem Materskim, Autor zawęża go i proponuje formułę „globalizm mocarstwowy w skali regionalnej”. Polska bowiem – jak pisze Mariusz Wołos – nie była celem ostatecznym imperialnych dążeń sowieckich. Owe aspiracje imperialne uległy przykróceniu wobec fiaska rewolucyjnych ruchawek w Niemczech i Bułgarii. Pozostały jednak wstępnym i ważnym etapem strategii wyznaczającym zadania sowieckiej dyplomacji, a także Komunistycznej Partii Polski (KPP).

Należy podkreślić, że w partyjnym systemie sowieckiego państwa, a zatem dyktatury Biura Politycznego rządzącej partii bolszewików, a w dalszych latach samego dyktatora Józefa Stalina, dyplomacja sowiecka była niemal zupełnie pozbawiona inicjatywy merytorycznej, zaś w latach 1925–1926 jej wąski „margines autonomii stał się coraz mniejszy” (s. 20). Wszelako jeszcze w drugiej połowie lat dwudziestych istniała pewna konkurencja oraz tarcia między NKID a Kominternem, rezultat walk wewnętrznych po śmierci Włodzimierza Lenina toczonych przez liderów komunistycznych w Moskwie.

W omawianym okresie (pierwszej połowy lat dwudziestych) informacje o wydarzeniach w Polsce płynęły do moskiewskiej centrali kilkoma kanałami. Obok dyplomatycznego, również od informatorów KPP. Tej ostatniej jednak Stalin i jego ekipa nie ufali, polegając bardziej na własnych organach dyplomacji i wywiadzie. Komuniści polscy działali poprzez agendy Kominternu i sowieckie przedstawicielstwa handlowe „torgpredstva”, jednak nie były to kanały najlepsze. Świadczą o tym przytaczane przez Autora wymowne przykłady. Natomiast faktem jest, że polscy komuniści w tym czasie w miarę swobodnie podróżowali między Polską a Związkiem Sowieckim, korzystając z niezbyt szczelnej granicy polsko-niemieckiej na Górnym Śląsku czy w obszarze Wolnego Miasta Gdańska.

Dużo interesujących i cennych informacji przynosi podrozdział książki o sowieckim aparacie dyplomatycznym, odpowiedzialnym za kontakty z Polską, a więc o działaniu jego struktur wraz z „mini biogramami” poszczególnych funkcjonariuszy, zawierającymi ich charakterystyki. Autor sięga przy tym do akt placówki sowieckiej w Berlinie, powstałej tam już w 1920 r. podczas wojny polsko-sowieckiej jako Oddział Informacji Dyplomatycznej NKID. Jej twórcą i szefem był Paweł Lewinson-Łapiński, a jego zastępcą Stefan J. Rejewski – obaj komuniści polskiego pochodzenia (byli pepeesowcy), postacie – zdaniem Autora – nietuzinkowe. Ich działalność, ceniona w Moskwie, przebiegała na granicy dyplomacji i wywiadu.

W centrali NKID sprawami polskimi zajmował się Wydział Krajów Bałtyckich, w którym kluczową rolę w okresie od listopada 1925 do września 1927 r. odgrywał Mieczysław Łoganowski (1895–1938), również Polak i były członek PPS. W latach 1921–1923 pełnił on funkcję sekretarza poselstwa sowieckiego w Warszawie, jednocześnie kierując rezydenturą wywiadu. Podejrzewano go nawet o zamiary działań terrorystycznych (m.in. zabójstwa Józefa Piłsudskiego). Z jego opiniami dotyczącymi wewnętrznych spraw polskich liczonego się w NKID. Bliskim współpracownikiem Łoganowskiego był inny Polak, Michał Karski *vel* Mieczysław Krakowski (1900–1937). Kierowaniem działalnością polityczną poselstwa w Warszawie z ramienia centrali NKID zajmowali się głównie Borys Stomiakow oraz Siemion Arałow. Pierwszy z nich był niewątpliwie jednym z najbardziej znaczących i doświadczonych dyplomatów sowieckich. I on padł ofiarą stalinowskich czystek z końca lat trzydziestych.

W kolejnym podrozdziale Autor daje rzut oka wstecz na tworzenie się sowieckiego przedstawicielstwa w Polsce, wokół którego ciągnęły się długie pertraktacje między obiema stronami. Stronie sowieckiej zależało bowiem, aby ze względów prestiżowych nadać stosunkom z Polską w miarę wysoką rangę. Pewnym utrudnieniem pozostawał przy tym fakt, że dyplomacja sowiecka – w omawianym okresie – odchodziła od przyjętej ogólnie gradacji stopni dyplomatycznych, wprowadzając u siebie zamiast rangi ambasadorów i posłów jednolite stanowisko „przedstawiciela politycznego” (*polpreda*). Tak więc *polpredami* w Polsce byli Lew Karachan (10 wrzesień 1921 – początek 1922 r.), a następnie Leonid Oboleński (1922 – 16 października 1924 r.), których charakterystyce poświęca Autor sporo miejsca.

Równolegle istniało w Warszawie przedstawicielstwo sowieckiej Ukrainy kierowane przez Oleksandra Szumskiego, a po nim (od stycznia do lipca 1923 r.) Geоргija Biesiedowskiego. Obie placówki sowieckie zostały, w wyniku ogłoszenia jednolitego państwa (grudzień 1923 r.), zespolone w jeden organizm.

Osobny podrozdział poświęca Autor postaci kolejnego przedstawiciela sowieckiego w Polsce, Piotra Wojkowa. Jego instalacja na warszawskiej

placówce (od 8 listopada 1924 r.) budziła od początku ostre kontrowersje z uwagi na jego udział w mordzie na rodzinie carskiej, jak również na jego postawę, kiedy był przewodniczącym Rosyjsko-Ukraińskiej Delegacji w Komisji Mieszanej Rewindykacyjnej zajmującej się zwrotem zagrabionych przez Rosję polskich dóbr kultury. Wojkow nie znał polskiego, a u Polaków, z którymi się stykał, nie pozyskał sympatii. Miał także powody, aby obawiać się o własne bezpieczeństwo, co ostatecznie potwierdził śmiertelny zamach z 7 sierpnia 1927 r. Także stosunki między Wojkowem a pozostałym personelem poselstwa nie były – zdaniem Mariusza Wołosa – najlepsze, co odbijało się na jakości pracy placówki.

Śpośród współpracowników Wojkova Autor bliżej charakteryzuje radcę poselstwa, Białorusina Aleksandra Ulianowa (od czerwca 1925 r. do 1928 r.), bez większego doświadczenia w dyplomacji. Po śmierci Wojkova został on *chargé d'affaires*. Zaangażowany był w pracę polityczną i zapewne wywiadowczą, z ramienia białoruskiego Państwowego Zarząd Polityczny (ros. GPU) obejmującą mniejszość białoruską. Dodajmy, że sprawami ukraińskimi zajmowali się specjaliści delegacji Kominternu, formalnie jako urzędnicy konsularni. Ważną rolę spełniał też pierwszy sekretarz poselstwa Michaił Arkadiew, również bez doświadczenia dyplomatycznego, którego zresztą brakło także innym, przeważnie młodym, pracownikom placówki w Warszawie. Stanowisko *attaché* wojskowego zostało obsadzone dopiero na krótko przed zamachem majowym w 1926 r.

Rozdział drugi książki *Próba powrotu na scenę polityczną «rycerza mętnej wody»* otworzył Autor, przedstawiając obszerne fragmenty dokumentu NKID pod tytułem *Przegląd naszych stosunków z Polską* z końca 1925 r., a następnie przeprowadzając jego głębszą analizę. Dokument stanowił podsumowanie materiałów informacyjnych wpływających do centrali NKID z różnych placówek sowieckich, głównie naturalnie z Warszawy.

Jak zatem przedstawiano i oceniano sytuację w Polsce i przewidywano jej rozwój? Stwierdzano więc, że Polska przeżywa ostry kryzys gospodarczy, którego skutkiem była m.in. dymisja gabinetu Władysława Grabskiego. Negatywnie oceniano międzynarodową pozycję kraju, osłabioną zwłaszcza przez układy lokarneńskie. Oczekiwano przedłużenia konwencji wojskowej polsko-rumuńskiej. Dopatrywano się zmian w polityce zagranicznej Rzeczypospolitej, jej reorientacji z francuskiej na brytyjską. Przewidywano wzrost wpływów lewicy i samego marsz. Piłsudskiego. Jednocześnie oceniano, że wizyta w Polsce komisarza spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Gieorgija Cziczierina we wrześniu 1925 r. spowodowała znaczny przełom psychiczny w polskim społeczeństwie i spopularyzowała w nim ideę zbliżenia z Moskwą.

W tym miejscu Mariusz Wołos próbuje zinterpretować „sposób myślenia sowieckich analityków”, który doprowadził do powyższych opinii. Zdaniem Autora Polska była postrzegana jako pole walki między Związkiem

Sowieckim a Wielką Brytanią, przy czym Londyn stał się dla Moskwy wkrótce po zakończeniu I wojny światowej głównym wrogiem, zajmując miejsce Francji. Autor zwraca uwagę na fakt, że imperium brytyjskie rzeczywiście stanowiło barierę dla ekspansji czy eksportu sowieckich wpływów i rewolucji na obszary Azji, Dalekiego i Środkowego Wschodu. Strona sowiecka, a szczególnie kręgi kierownicze Czerwonej Armii obawiała się również rosnącej siły militarnej Polski, której potencjał pod tym względem jednak wyraźnie przeceniano¹. Natomiast obopólnie korzystna współpraca sowiecko-niemiecka, ciągnąca się przez lata dwudzieste, służyła – jak pisze Mariusz Wołos – do szachowania mocarstw zachodnioeuropejskich. Z kolei straszenie Niemców choćby teoretyczną możliwością zbliżenia z Warszawą weszło „do stałego kanonu działań dyplomacji sowieckiej” i okazywało się skuteczne (s. 57). Mariusz Wołos podkreśla fakt, że – jak wynika z przebadanych przezeń dokumentów – sowieckie władze przyjęły za dogmat i wierzyły głęboko w podporządkowanie się II Rzeczypospolitej Wielkiej Brytanii.

Śledząc ówczesną działalność dyplomacji sowieckiej wobec Polski, której znaczącym elementem była wspomniana już wizyta Cziczierina, Wołos zastanawia się nad jej celem. Czy była ona głównie środkiem zmuszenia Niemiec do utrzymania polityki Rapallo w opozycji do układów lokarneńskich, postrzeganej w Moskwie jako czynnik destabilizujący porządek wersalski, czy też była krokiem na drodze do uzależnienia Polski pod względem gospodarczym, co w dalszej perspektywie mogło doprowadzić do jej sowietyzacji. Czy – sięgając jeszcze dalej – myślano na Kremlu, przynajmniej teoretycznie, o stworzeniu konkurencyjnego wobec ładu wersalskiego systemu politycznego, mogącego równoważyć Ligę Narodów, do czego kluczem byłoby Niemcy, ewentualnie Turcja i właśnie Polska?

Pozostaje faktem, że w wyniku głębokich zmian w sytuacji międzynarodowej połowy lat dwudziestych doszło do zaakceptowania przez mocarstwa zachodnie Związku Sowieckiego jako trwałego elementu układu sił, z którym należało koegzystować.

Wracając do wizyty Cziczierina – wykorzystywała ona tendencje do zbliżenia z Sowietami niektórych kręgów społeczeństwa w Polsce, mających na widoku odbudowę rosyjskiego rynku. Dodajmy, że koła i prasa obozu Piłsudskiego odnosiły się do wizyty Cziczierina krytycznie, a do Sowietów nadal nieufnie. Autor odtwarza i szerzej omawia cały ciąg działań strony sowieckiej latem i jesienią 1925 r., którego niejako podsumowanie znalazło się w cytowanym wyżej dokumencie NKID z grudnia tr.

Tak więc sam Feliks Dzierżyński w liście do Biura Politycznego bolszewickiej partii z 5 lipca 1925 r. postulował nawiązanie kontaktów

¹ Por. H. Bulhak, *Armia Czerwona w latach dwudziestych jako potencjalny przeciwnik Wojska Polskiego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 3 (249), s. 185–189.

i współpracy z Polską na różnorakich polach (gospodarczych, kulturalnych itd.) z jednoczesnym prowadzeniem długofalowych działań politycznych, propagandowych, wreszcie konspiracyjnych (na terenie wojska) zmierzających do destabilizacji polskiego państwa. Z inicjatywy też Dzierżyńskiego doszło do powołania komisji do spraw zbliżenia między Związkiem Sowieckim a Polską złożonej z przedstawicieli różnych resortów (m.in. NKID, Ludowego Komisariatu Handlu, Zjednoczonego Państwowego Zarządu Politycznego [ros. OGPU]) pod kierownictwem Siemiona Arałowa.

Postulaty Dzierżyńskiego powtarzał Mieczysław Łoganowski, nowy kierownik wydziału krajów bałtyckich i Polski NKID, licząc na pozytywny stosunek do zbliżenia z Sowiecami nie tyle polskich partii i stronnictw lewicowych, ile właśnie środowisk prawicowych, nacjonalistycznych, endeckich, ludowców, chadecji i mniejszości.

Już od lipca 1925 r. zaczęto uciszać lub eliminować w prasie akcenty antypolskie, polecono Wojkowowi podjęcie kroków w celu zintensyfikowania współpracy gospodarczej, zalecano wymianę wizyt w dziedzinie kultury itd. Z kolei sowiecki resort spraw zagranicznych dawał do zrozumienia w prasie międzynarodowej o postępującym zbliżeniu z Polską, jednocześnie sugerując negatywne dla Moskwy oddziaływanie na Warszawę ze strony Londynu.

Komentując te plany i działania, Wołos wskazuje m.in. na ich powierzchowny charakter, mocno przesadzone oceny potencjału własnej, sowieckiej gospodarki tkwiącej w głębokiej recesji, a także na przecenianie możliwości wykorzystania mniejszości narodowych do destabilizacji sytuacji wewnętrznej państwa. Zdaniem Autora w NKID „źle obliczono siły na zamiary” (s. 70).

Mimo wszystko jednak działania sowieckiej dyplomacji przynosiły pewien skutek, trafiając na tradycyjne przywiązanie polskich przemysłowców i handlowców z terenów byłego zaboru rosyjskiego do korzyści płynących z handlu ze Wschodem. Na początku 1926 r. powstała Polsko-Sowiecka Izba Handlowa, co też pozwoliło na rozwinięcie szerszych kontaktów w odpowiednich środowiskach polskich.

Dużo miejsca poświęca Autor ocenom i prognozom sowieckim dotyczącym sytuacji politycznej w Polsce poprzedzającej wypadki majowe 1926 r., poczynając od dymisji rządu Władysława Grabskiego i powstania gabinetu Aleksandra Skrzyńskiego oraz pamiętnej manifestacji oficerów w Sulejówku 15 listopada 1925 r. Przywołuje więc obszernie wypowiedzi i spekulacje Wojkowskiego, Rajewskiego i innych, którzy ze szczególną uwagą śledzili powrót marsz. Piłsudskiego do aktywności politycznej, żywiąc przy tym obsesyjne niemal podejrzenia co do wpływu Londynu na bieg wydarzeń. Ważną rolę w kształtowaniu polityki sowieckiej wobec Polski odgrywał wciąż – zdaniem Wołosa – Dzierżyński będący ówczynie jedną z najbardziej wpływowych osobistości sowieckiego kierownictwa.

Ostatecznie jednak – stwierdza Autor – sowieccy analitycy mylili się zasadniczo w ocenie szans marsz. Piłsudskiego na powrót do władzy, które właśnie rosły coraz bardziej w warunkach postępującego kryzysu gospodarczego i niezadowolenia społeczeństwa. Stronie sowieckiej brakło solidnych i zróżnicowanych źródeł informacji, zarówno w kręgach politycznych, jak i wojskowych, toteż bardziej przewidującym okazał się sam Cziczerin, który w lutym 1926 r. dostrzegł możliwość dojścia do władzy, wrogiego Moskwie, Marszałka.

Kolejny rozdział III *Między Moskwą, Warszawą a Sulejówkiem: sondaże, kontakty, informacje* pokazuje niezwykle ożywioną działalność obu stron i ich kontakty na różnych płaszczyznach.

Strona sowiecka działała zatem we wspomnianych wyżej prawicowych środowiskach politycznych i kręgach przemysłowych i handlowych. Próbowala wykorzystać kontakty z samym Romanem Dmowskim oraz przedstawicielami chadecji w celu jeśli nie wprost storpedowania omawianej od końca 1925 r. prolongaty sojuszniczych układów polsko-rumuńskich, to przynajmniej ich „zmiękczenia”. Prawica bowiem była skłonna, pod pewnymi warunkami, do rezygnacji ze zbyt ścisłego związku z Rumunią, podobnie jak z krajami bałtyckimi. Wszelako – jak wiadomo – owe sondaże nie odniosły skutku i sojusz Warszawy i Bukaresztu nie uległ osłabieniu, prolongowany w kwietniu 1926 r.

Podobnie oderwane od istniejących realiów okazały się pomysły Wojkowa, zgłaszane marszałkowi Senatu Wojciechowi Trąpczyńskiemu, budowy kanału Dniepr–Wisła, otwierającego – wedle pomysłodawcy – szerokie możliwości wymiany towarowej.

Tymczasem świadoma kontaktów Wojkowa z prawicą strona „legionowa” podjęła na przełomie lutego i marca 1926 r. próby sondażu w Komunistycznej Partii Polski dotyczące jej stosunku wobec ewentualnego powrotu marsz. Piłsudskiego do czynnej polityki. Chodziło też o wybadanie możliwości pewnej współpracy lub przynajmniej neutralnej postawy komunistów na wypadek konfrontacji z siłami centroprawicowymi.

W tym celu mjr Kazimierz Kieszkowski, komendant Związku Strzelców, spotkał się (1 marca 1926 r.) z Adolfem Warskim, jednym z czołowych działaczy KPP. Przy czym zarówno komuniści polscy, jak i decydenci w Moskwie, dobrze zorientowani w działalności wywiadowczej Kieszkowskiego, odnieśli się negatywni do tych awansów, wężąc w nich prowokację i dywersję.

Równolegle strona „legionowa” podjęła inicjatywę kanałami MSZ. Korzystając z ciągnących się rokowań polsko-sowieckich w sprawie paktu o nieagresji pod koniec lutego 1926 r., wysłano do Moskwy piłsudczyka Stanisława Janikowskiego, naczelnika Wydziału Wschodniego. Zaprosił on do odwiedzenia Warszawy wspomnianego już urzędnika NKID Łoganowskiego.

Zapewniał przy tym swoich sowieckich rozmówców o zmianie nastawienia marsz. Piłsudskiego do Związku Sowieckiego, jego oddaniu dla sprawy pokoju oraz braku powiązań z Londynem. Należy podkreślić, że jakkolwiek podobne sondaże przeprowadzali pracownicy MSZ, to działa się to – jak przypuszcza Wołos – bez wiedzy i udziału min. Skrzyńskiego oraz posła RP w Moskwie Stanisława Kętrzyńskiego. Strona sowiecka odnosiła się do tych inicjatyw z dużą rezerwą i podejrzliwością, zachowując wzmożoną czujność. Aby lepiej rozpoznać zamiary ewentualnego polskiego partnera, Biuro Polityczne powołało 25 marca 1926 r., być może z inicjatywy polskich komunistów, Komisję do spraw Polskich przy NKID pod przewodnictwem Georgija Zinowiewa z udziałem Dzierżyńskiego i Cziczerina, a także Klimenta Woroszyłowa i przedstawiciela KPP w osobie Wacława Boguckiego. Jednocześnie podjęto próby szukania informacji poprzez nawiązywanie kontaktów, różnymi kanałami, w różnych polskich środowiskach (m.in. ludowców), z różnymi osobami (takimi jak Bolesław Drobner z PPS), starając się dotrzeć do otoczenia samego Piłsudskiego. Wojkow próbował też różnych sondaży w rozmowach z dyplomatami obcych państw.

Analiza odpowiednich dokumentów (sprawozdań, raportów, korespondencji) wielu bolszewickich oficjeli pozwala Autorowi stwierdzić, że dyplomacji Związku Sowieckiego w tym czasie brakowało jednak dobrego rozeznania celów i planów politycznych zarówno obozu Piłsudskiego, jak też i endecji, którą uważano na razie za mniej wrogą. Niemniej lektura wspomnianych dokumentów dostarcza sporo interesujących historyka informacji, jak choćby opinie i charakterystyki różnych polskich osobistości sceny politycznej.

W rozdziale IV *Wokół wielkiej niewiadomej: czy w Polsce będzie zamach stanu*, Autor pisze, że jeszcze na samym początku 1926 r. stronę sowiecką interesowały w stosunkach z Polską problemy polityki międzynarodowej, paktu o nieagresji, relacji Warszawy z Paryżem, Berlinem i Londynem, starania o miejsce w Radzie Ligi Narodów itd. Wzrost zainteresowania sytuacją wewnętrzną w kraju, a szczególnie osobą marsz. Piłsudskiego zaznaczył się na przełomie lutego i marca 1926 r. i zaczął dominować w korespondencji Wojkowa z moskiewską centralą. Strona sowiecka zrozumiała, że w Polsce zachodzą głębsze zmiany i może dojść do poważnych przewartościowań na scenie politycznej. Omawiając obszernie i analizując te oceny, przewidywania czy interpretacje dyplomatów sowieckich (Wojkowa, Arkadiewa, Łoganowskiego, Arałowa) dotyczące zachowań poszczególnych ugrupowań politycznych, zwłaszcza oceny szans i możliwości sięgnięcia po władzę marsz. Piłsudskiego, Autor zauważa daleko idące rozbieżności.

W moskiewskiej centrali próbowano zresztą dokonać opracowania otrzymanych informacji w zbiorczym dokumencie z marca 1926 r., stwierdzając w nim istnienie głębokiego kryzysu wywołanego pauperyzacją szerokich

grup społecznych, inteligencji, drobnej burżuazji, chłopstwa. Przyjmowano w nim, że wpływ Piłsudskiego znacząco wzrósł, ale nie umiano dokładnie określić jego rzeczywistych wpływów w wojsku. Nie odrzucano możliwości zamachu stanu również ze strony endecji. Po samym zamachu, gdyby miało dojść do wojny domowej, uważano wręcz za konieczny aktywny udział w nadchodzących wydarzeniach i wykorzystanie sytuacji dla zdobycia władzy przez komunistów. W przeciwnym razie groziłaby rozprawa z komunistami w wykonaniu prawicy lub PPS i o tym – jak pisze Autor – warto pamiętać, rozpatrując dziś kwestię tzw. błędu majowego KPP (s. 138).

Znamienne jest, że sam Cziczerin, pisząc do kierownika Oddziału Informacji Dyplomatycznej NKID Pawła Lewinsona-Łapińskiego, jeszcze 30 marca 1926 r. przyznawał się do braku konkretnych informacji o planach Piłsudskiego w dziedzinie polityki zagranicznej oraz o jego zamiarach w polityce wewnętrznej.

Tymczasem w kwietniu 1926 r. dyplomacja sowiecka w stosunkach z Polską musiała się zająć także szerszymi zagadnieniami polityki międzynarodowej. Chodziło o finalizację układu sowiecko-niemieckiego, będącego przedłużeniem i rozszerzeniem groźnych dla Polski układów z Rapallo oraz pertraktacje dotyczące sowiecko-litewskiego układu o nieagresji, istotnego w perspektywie polityki Warszawy wobec państw bałtyckich.

Obie sprawy, a zwłaszcza tzw. traktat berliński (z 24 kwietnia 1926 r.), wywołały negatywną reakcję strony polskiej, szczególnie endecji, na dobrych kontaktach z którą tak bardzo zależało Wojkowowi. Nie dostrzegł on natomiast i nie doceniał równie negatywnej reakcji na układ sowiecko-niemiecki ze strony Piłsudskiego. Tymczasem z Moskwy zalecano tłumaczyć szybkie zawarcie traktatu berlińskiego polityką min. Skrzyńskiego, który miał utrudniać rozmowy w sprawie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji oraz zawarcie umów handlowych.

Na zakończenie wątku wydarzeń politycznych w okresie przed zamachem majowym ważne wydaje się twierdzenie Wołosa, że Wojkowowi i jego współpracownikom, a także analitykom NKID, umknęło pytanie: „jaki wpływ na decyzję o powrocie do władzy Piłsudskiego, miały dalekosiężne skutki układów lokarneńskich, a zwłaszcza traktat berliński” (s. 148).

Innym przedmiotem zainteresowań Wojkova był kryzys wokół rządu Skrzyńskiego prowadzący ostatecznie do jego ustąpienia (5 maja) i powołania rządu Wincentego Witosa (10 maja). Również w tej sprawie opinie Wojkova okazały się nietrafione.

Ostatecznie, analizując raporty Wojkova z kwietnia i maja 1926 r., Mariusz Wołos dochodzi do wniosku, że w rozpoznaniu sytuacji politycznej poprzedzającej zamach majowy sowiecki *polpred* błędził niekiedy po omacku, mylił się w przewidywaniach i prognozach, miewał żenujące wpadki, zaś sam zamach okazał się dlań zaskoczeniem. Na marginesie Wołos podważa

oceny historiografii rosyjskiej podkreślającej rzekomą skuteczność sowieckiego wywiadu w rozpoznaniu sytuacji politycznej w Polsce omawianego okresu.

Rozdział V *Demonstracja przekształcona w przewrót* przynosi na wstępie garść informacji o realiach towarzyszących działaniom zbrojnym podczas zamachu. Poselstwo sowieckie przezornie zresztą zwinęło na swoim budynku flagę, jako mogącą, ze zrozumiałych względów, działać prowokacyjnie. Eksterytorialność placówki nie została rzeczywiście naruszona przez walczące strony, mimo iż zdarzały się podobne wypadki.

Wojkow już od następnego dnia po zamachu (13 maja) zaczął wysyłać do Moskwy częste meldunki telegraficzne (nie wszystkie doszły), których odbiorcą był Borys Stomoniakow. Informację o dziejących się wydarzeniach czerpał zresztą głównie z prasy. W jednym z telegramów (z 15 maja), powołując się na własne bezpośrednie obserwacje, a także na wrażenia attaché wojskowego Konstantina Miachonoszyna, pisał z uznaniem o bitności polskich żołnierzy, którzy „walczyli jak czorty” (s. 168). Wołos szczegółowo omawia też obszerny raport Wojkowa z 15 maja, dochodząc do wniosku, że mimo niektórych całkiem trafnych spostrzeżeń i ocen wywody *polpreda* są „nazbyt ogólne, nijakie i zbyt dyskusyjne”, a pozornie „głębokie” analizy są w istocie oparte na wątpliwych podstawach (s. 185). Wojkowowi – dopowiada Autor – zabrakło wiedzy o głębszych przyczynach zamachu takich jak niebezpieczna dla Polski sytuacja międzynarodowa czy Locarno, niestabilny system polityczny, „sejmowładztwo”, słabość władzy wykonawczej. Wojkow trzymał się tymczasem tezy o demonstracji, która przekształciła się w wojnę, przy czym Piłsudskiego uważał za narzędzie w rękach własnego otoczenia.

W innych raportach analizowanych przez Wołosa Wojkow dodatkowo pokazywał słabą orientację i braki wiedzy dotyczącej wydarzeń na ówczesnej scenie politycznej w Polsce, m.in. w ocenie gry sił, sytuacji poszczególnych partii, zwłaszcza endecji, a z drugiej strony KPP.

Lepiej wypadła – co podkreśla Autor – ocena wydarzeń dokonana przez Rejewskiego z perspektywy Berlina, oparta na niezłej znajomości polskiej sceny politycznej, w tym dzięki kontaktom z prawicą. Ocena ta była zasadniczo trafna i zgodna ze stanem faktycznym. W moskiewskiej centrali NKID przeważała ona zdecydowanie nad analizami Wojkowa, o czym świadczyło pismo Cziczierina do przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Kominternu (z 18 maja), w którym całkowicie przemilczano raport *polpreda* z Warszawy. Natomiast rozpatrywane wówczas przez czynniki sowieckie domysły, aby po niepowodzeniu działań KPP próbować w dalszym ciągu zaognić sytuację nad Wisłą w celu eskalacji konfliktu, były – zdaniem Autora – oparte na niedoskonałej wiedzy o sytuacji zwycięzców, zaś snucie wspomnianych planów za nierealne (s. 191–193).

W Moskwie patrzono jednak na sytuację w Polsce także z innej perspektywy. Przykładowo Stomoniakow widział w dojściu do władzy Piłsudskiego ważną cezurę otwierającą nowy etap w stosunkach Związku Sowieckiego z Polską, tak jak i innymi krajami ościennymi. Stomoniakow obawiał się wzrostu polskiej aktywności wobec państw bałtyckich, mającej na celu przeciwdziałanie negocjowaniu porozumienia między Moskwą a Kownem i prowadzenie wspólnej z Łotwą i Estonią polityki (również wojskowej) wobec Moskwy. Jednak ani Wojkow, ani NKID nie mieli dostatecznej wiedzy o konkretnych planach Piłsudskiego w tej sprawie.

Już po zakończeniu walk w Warszawie Wojkow nie przestawał codziennie informować swojej centrali o dalszym rozwoju sytuacji, znów czerpiąc wiadomości z prasy, ale sięgając także po informatorów z prawicy, z którymi spotykał się poufnie. Ściągnęło to na niego upomnienia ze strony Stomoniakowa i polecenie, aby w podobnych kontaktach zachowywał szczególną powściągliwość i ostrożność.

W samym NKID przyczyny i skutki polskiego przewrotu podsumowano w dokumencie z 22 maja, trzymając się utartych od dawna poglądów o przeorientowaniu polityki Warszawy z Francji na Wielką Brytanię, o rosnącym zainteresowaniu Londynu Polską. Sytuację wewnętrzną nad Wisłą interpretowano – jak pisze Wołos – przez ideologiczne okulary, wysuwając na czoło problemy gospodarcze oraz „klasowe”, przy podkreśleniu niedostatecznej świadomości mas pracujących.

Dopiero 27 maja Wojkow ostatecznie uznał, że Piłsudski w pełni zapanował nad sytuacją.

Treść rozdziału VI *Umocnienie władzy* porządkuje Autor w kilku podrozdziałach, poświęcając pierwszy rozmowom Wojkowa z Piłsudskim. Do pierwszego kontaktu doszło 6 czerwca w Teatrze Wielkim. Ograniczył się on do grzecznościowej wymiany zdań. Przy tej okazji jednak August Zaleski, wówczas już minister spraw zagranicznych, wyszedł z propozycją następnego spotkania. W moskiewskiej centrali NKID podchwycyło tę inicjatywę dość skwapliwie i już 8 czerwca Stomoniakow skierował do Wojkowa skonsultowaną z Cziczerinem instrukcję. Zalecano w niej przede wszystkim stworzenie w rozmowie dobrej atmosfery poprzez komplementowanie Marszałka, m.in. podnosząc jego pozytywną dla strony sowieckiej postawę w 1919 r. w czasie walk z gen. Denikinem. Wojkow miał też wyrazić gotowość do rozmów o pakcie o nieagresji i do zawarcia nowych umów handlowych, ale też podkreślić wyraźnie znane i nieustępliwe stanowisko Moskwy w kwestii zagrożonej (rzekomo) przez Polskę Litwy i w ogóle polskiej polityki wobec państw bałtyckich.

Mariusz Wołos widzi w tej instrukcji NKID uznanie autorytetu Piłsudskiego w zakresie polityki zagranicznej Rzeczypospolitej, a jednocześnie brak zaufania dla Marszałka i obawę przed jego posunięciami na

arenie międzynarodowej, w tym zwłaszcza w odniesieniu do problematyki bałtyckiej.

Kolejna rozmowa Wojkova z Piłsudskim miała miejsce 12 lipca w mieszkaniu ministra Zaleskiego. Toczona była po rosyjsku, w swobodnej atmosferze; przy czym Marszałek okrasiał ją licznymi anegdotami oraz osobistymi wspomnieniami. Celem Piłsudskiego było niewątpliwie uspokojenie Moskwy i przekonanie jej o zdecydowanie pokojowej polityce Polski pod swoim przywództwem. Wszelako Wojkow przedstawił rzecz nieco inaczej i wysłał do Moskwy sygnał, że Piłsudski szykuje się do kolejnej „awantury” na odcinku litewskim, co w teorii wpisywało się w ugruntowane od dawna w moskiewskiej centrali NKID obawy i podejrzenia (s. 230). Tymczasem taktykę Wojkova w rozmowie z Piłsudskim oceniono dość krytycznie, zarzucając *polpredowi* swoisty konserwatyzm w myśleniu i niewystarczające wykorzystanie okazji dla otwarcia dalszych poważnych rozmów politycznych z Polską.

Kolejnym obiektem zainteresowań Wojkova stały się sprawy Wojska Polskiego, a więc wpływów Piłsudskiego na jego terenie, zmian personalnych oraz organizacyjnych (utworzenie Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych – GISZ), pozycji gen. Władysława Sikorskiego, przemysłu zbrojeniowego, wypierania wpływów francuskich. Wojkow korzystał przy tym z informacji posła czechosłowackiego, Roberta Fliedera, niechętnego Piłsudskiemu. Oceniał zatem, że polska armia jest gotowa do działań ofensywnych, różniąc się – dodajmy – w tej kwestii z ocenami wywiadu Armii Czerwonej. Ogólnie jednak rzekome polskie zagrożenie traktowano po stronie sowieckiej bardzo poważnie.

W osobnym podrozdziale Autor zajął się opiniami Wojkova dotyczącymi zaplecza politycznego i społecznego obozu skupionego wokół Marszałka, korzystając przy tym z kontaktów jakie *polpred* wyrobił sobie w sferach przemysłowych. Wojkow pisał też o mniejszościach narodowych (m.in. o Żydach), stosunku partii politycznych (np. PPS) do Piłsudskiego, wreszcie przyglądał się dyskusji nad ewentualnymi zmianami w polskiej konstytucji.

Obszerny podrozdział odnoszący się do stosunku Moskwy do polityki zagranicznej Rzeczypospolitej obejmuje okres od czerwca do jesieni 1926 r. Jego pełniejsze omówienie przekraczałoby ramy niniejszej recenzji. Ograniczmy się zatem do kilku najważniejszych uwag.

We wspomnianym okresie doszło do paru ważnych rozmów Wojkova: z Zaleskim (2 czerwca) oraz Romanem Knollem, wiceministrem spraw zagranicznych (15 czerwca). Zaleski występował też z *exposé* sejmowym dotyczącym polskiej polityki zagranicznej. Dominantą w ówczesnych stosunkach ze Związkiem Sowieckim pozostawała problematyka bałtycka. Stronę polską ustawicznie posądzano o agresywne zamiary wobec Litwy (łącznie z jej aneksją), mimo że starała się ona zapewnić sowieckiego partnera, że są

to obawy bezpodstawne. Strona sowiecka jednak obstawała przy swoich dogmatach dotyczących zarówno spraw bałtyckich, jak i wyobrażonego wzrostu niebezpiecznych dla niej wpływów brytyjskich. Przekonanie to podtrzymywał zwłaszcza Dzierżyński, którego stopień niechęci do Piłsudskiego jest, jak pisze Wołos, „zaiste godny podkreślenia” (s. 265).

Wojkow ze swej strony w dalszym ciągu pokładał pewne nadzieje na skuteczne dla strategicznych celów polityki sowieckiej wobec Polski oddziaływanie na nią poprzez wpływy i uzależnienie gospodarcze.

Puentą zamykającą opisywany rozdział było podpisanie 28 września sowiecko-litewskiego układu nawiązującego do traktatu z lipca 1920 r., przyznającego Litwie Wilno. Strona sowiecka uznawała to za swój duży sukces i zarazem za klęskę polityki Piłsudskiego. Mariusz Wołos skomentował ten fakt inaczej: jako niespełniający swego zadania środek mający wymusić polskie ustępstwa w sprawie dalszych negocjacji na temat paktu o nieagresji.

W kolejnych podrozdziałach Autor omawia sowieckie reakcje na ważne wydarzenia polityczne w Polsce, jakimi były wizyty Piłsudskiego w Nieświeżu (24–25 października) oraz w Wilnie (25–27 października). Obie wywołały szerokie reperkusje – nieświeska w polityce wewnętrznej, a wileńska w polityce zagranicznej na linii Warszawa–Moskwa–Kowno. Obie były też bacznie obserwowane, zwłaszcza ta druga, której Wojkow przyglądał się osobiście. Niebawem zresztą nastąpił w Kownie zamach stanu, co dało stronie sowieckiej kolejny asumpt do przypisywania Piłsudskiemu działań zmierzających do aneksji Litwy. Autor rozprawia się krytycznie z takimi przypuszczeniami, po czym cofa się do układu sowiecko-litewskiego z 8 września, aby przedstawić reakcje nań strony polskiej, tak jak ją widziano w sowieckim przedstawicielstwie w Warszawie. Wyraziła się ona w ostrej rozmowie Romana Knolla, wiceministra spraw zagranicznych, z Wojkowem (30 września), przy czym wiceszef polskiej dyplomacji bardzo zdecydowanie odniósł się do układu sowiecko-litewskiego, którego stypulacje mogły w pewien sposób podważać przynależność Wilna do Polski. Knoll stwierdził stanowczo, że z punktu widzenia Warszawy sprawa Wilna nie istnieje. Wołos zauważa też, że zdaniem przywoływanego Stomoniakowa Wojkow wypadł słabo w rozmowie z polskim partnerem.

Ten sam Wojkow starał się zresztą osłabić negatywne i ostre reakcje polskiej opinii publicznej na układ sowiecko-litewski, starając się m.in. zainspirować Stanisława Strońskiego, czołowego podówczas publicystę prawicy, do przedstawienia bardziej odpowiedniej interpretacji porozumienia Moskwy i Kowna, próbując osłabić polskie obawy przed podważaniem imperatywu nienaruszalności integralności terytorialnej państwa. Stroński zresztą nie do końca spełnił oczekiwania Wojkova, co nie zmienia faktu, że prawica pozostawała nadal dla Sowietów poważnym politycznym partnerem.

Do kolejnego spotkania Wojkowa z Piłsudskim doszło 14 grudnia w obecności Knolla oraz Stanisława Patka, którego – dodajmy – kandydatura na posła Rzeczypospolitej w Moskwie (jako człowieka Piłsudskiego) budziła ostry opór niechętnego mu Wojkowa. Podczas spotkania Piłsudski nie pozostawił swemu rozmówcy zbyt wiele czasu do zabrania głosu. Monologował jak poprzednio – na wesoło. Z rzeczy poważnych zapowiedział jednak rychłe przystąpienie do rozmów na temat paktu o nieagresji, które zresztą uznał z góry za trudne. W NKID nie dano temu wiary, tymczasem Patek po przyjeździe do Moskwy (11 listopada) rzeczywiście rozpoczął odpowiednie rozmowy. Co nie zmienia faktu, że sam pakt sfinalizowano dopiero w 1932 r.

W rozdziale VII *Od kryzysu gabinetowego do stabilizacji: utworzenie rządu Piłsudskiego i pierwsze miesiące jego działalności* Autor dopuścił do głosu Wojkowa, który z wyjątkowym zaangażowaniem śledził ów kryzys przez kolejne gabinety Kazimierza Bartla, aż zatrzymał się dłużej na rządzie kierowanym przez samego Piłsudskiego. Pojawiły się w tym czasie liczne pogłoski, słuchy i przewidywania o rozwiązaniu parlamentu, ogłoszeniu dyktatury, a nawet o powtórnym zamachu stanu. Były one traktowane poważnie również w Moskwie.

Mariusz Wołos podkreśla niezrozumienie przez dyplomację sowiecką specyficznej mentalności Marszałka, przypisując to słabej jakości pozyskiwanych informacji, co wynikać miało z ograniczonego dostępu do bliskiego otoczenia Piłsudskiego. I znów prognozy i oceny Rejewskiego okazały się trafniejsze niż Wojkowa. Był on też kilkakrotnie karcony i upominany przez moskiewską centralę NKID (Stomoniakowa) za niestosowne kontakty z prawicą, na przykład przy okazji wizyty Wojkowa u haniebnie pobitego przez wojskowych byłego ministra skarbu Jerzego Zdziechowskiego (tutaj zresztą wkradł się do książki mały błąd w indeksie nazwisk – przywołany polski polityk jest pomyłony z Marianem Zdziechowskim).

Omawiany powyżej, a zarazem ostatni rozdział pracy zamyka Autor obszernym przedstawieniem sprawozdania z jesieni 1926 r. podsumowującego wydarzenia z mijającego roku.

W osobnym *Zakończeniu* Mariusz Wołos zasadniczo powtarza sądy, opinie i oceny z różnych miejsc książki, uogólniając je na całość polityki Związku Sowieckiego wobec Polski. *Zakończenie* stanowi przy tym mocny, jasny, głęboko przemyślany i wyłożony z wielką precyzją tekst, do którego przez lata będą mogli odwoływać się kolejni badacze trudnych, a momentami dramatycznych, stosunków polsko-sowieckich w epoce międzywojennej.

Przedstawiliśmy z konieczności jedynie mocno skrótowo bogatą treść książki Mariusza Wołosa, przybliżając czytelnikowi niektóre tylko fakty, wątki i problemy oraz ich interpretacje czy oceny formułowane przez Autora. Podstawową wartością jest niewątpliwie bogactwo spożytkowanych

źródeł, owe dziesiątki, o ile nie setki, raportów, sprawozdań, doniesień, korespondencji, instrukcji, a więc dokumentów najbardziej autentycznych, wiarygodnych i reprezentatywnych pozwalających na głęboki wgląd w najbardziej nawet niegdyś tajne i skrywane rejony aktywności sowieckiego aparatu dyplomatycznego, w jego plany, zamiary, decyzje.

Mariusz Wołos nie szczędzi przy tym cytowania obszernych nieraz fragmentów ze studiowanych źródeł, co może nawet momentami stwarzać wrażenie nadmiaru, powiększającego sztucznie objętość tekstu. Jednak w wypadku nowych, nieznanych, często wręcz rewelacyjnych źródeł, trudno się dziwić Autorowi, że nie oparł się pokusie zaprezentowania ich w oryginale.

W swojej narracji Autor nie ogranicza się do przedstawienia faktów, poglądów oraz ocen zawartych i czerpanych z dokumentów. Starannie konfrontuje rozmaite błędy, nieprawdy, omyłki z rzeczywistym stanem rzeczy i spraw, pokazując przy tym dobitnie, że wręcz doskonale zna realia okresu, którym się zajmuje, całe internum ówczesnej Rzeczypospolitej. Do tego książka jest napisana ścisłym, precyzyjnym i płynnym językiem, a napisał ją badacz wyważony w sądach, odpowiedzialny za słowo i wzorowo obiektywny. Nie ulega wątpliwości, że prezentowane dzieło Mariusza Wołosa wejdzie na trwałe do polskiej historiografii.

Piotr Stawicki, Henryk Bułhak